EMMA POPIK

TRZECI CYCEK

ze zbioru

Trzeci cycek

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Ślużyńska

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Emma Popik 2013

Okładka Copyright © Mateo 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

Utwór bezpłatny,
z prawem do kopiowania i powielania, w niezmienionej formie i treści,
bez zgody na czerpanie korzyści majątkowych z jego udostępniania.

Aby powstało to opowiadanie, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Zbudził się z okropnym przeświadczeniem, że jest kobietą. Nie otwierając jeszcze oczu, położył ręce na klatce piersiowej. Wyglądała inaczej niż zazwyczaj; nie była płaska i twarda, ale wprost przeciwnie – miękka, z jakimiś wypukłościami. Bardzo go to zdziwiło.

– Co to może być?

Rozpostarł dłonie i okrężnymi ruchami przesuwał nimi po swoim torsie. Po lewej i po prawie stronie wyczuł coś miękkiego, wypukłego. Obmacał palcami dokładnie:niewątpliwie sterczały tam dwie okrągłe banie. Ich sprężystość i kształt sprawiły, że otrząsnął się z resztek senności. Niemniej potrzebował stymulacji. Wyprostował lewą nogę i paluchem dotknął panelu sterującego. Był stary, jak wszystko w jego pokoju, krzywo wetknięty w płytę styropianu. Utrafił w klawisz muzyczny. Zabrzmiała głośna, rytmiczna muzyka: bam, łup, bam, łup. I znowu: bam, łup, a potem szybciej: bam-łup-bam-łup-bam-łup.

Jego zamroczony od wczoraj mózg orzeźwił się, ale tylko trochę. I mimo walących mu w czaszkę bamłupów, działał tylko na parę procent.

„Co się wczoraj wydarzyło, skoro jestem taki śnięty?”

Nic mu się jednak nie kojarzyło.

Wcisnął więc paluchem lewej stopy dwa razy klawisz muzyczny i zapadła cisza. Dopiero teraz usłyszał szum, jaki wypełniał jego czaszkę. Nie zastanawiał się nad nim zbyt długo. Najbardziej interesowało go zbadanie wypukłości na klacie.

„Wczoraj wieczorem ich tu nie było”.

Próbował sobie przypomnieć, jak trafił do swojego pokoju. Przyprowadził go chyba Cymbergaj. Pamiętał ręce, które go obmacywały, i to też było podejrzane. Cymbergaj nigdy tego nie robił, kumplowali się przecież. Wciąż jednak czuł uszczypnięcia jego palców, i to właśnie w miejscu, gdzie wyrosły miękkie bańki. Potem nic, czarna noc mózgowa.

Mimo czarnej waty w głowie przypomniał sobie dziwne słowo, które wypowiadali kumple, chichocząc i trącając się łokciami. Cycki.

„Mam cycki! Ja!”

Nagle czarna wata się rozdarła i zapanowała przeraźliwa jasność.

„Jestem kobietą! Ale… dlaczego?”

Masa pytań zaczęła bamłupać jego czaszkę. Jak to się stało, że zmienił płeć? Nie miał pojęcia. Uniósł się na posłaniu i oparł głowę o ścianę. Zapatrzył się przed siebie. Nie widział wzorków, w jakie ułożyła się sprasowana sterta śmieci, z której wykonano ściany, choć zawsze z zaciekawieniem śledził wzrokiem wymyślne kształty, tak rozwijające wyobraźnię. Jak żyć z tymi balonami? Do czego one służą? Nie wiedział. Nigdy nie zadawał sobie podobnych pytań. Nie miał problemów. I o to chodziło, chociaż wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy. Cieszyło go życie, jakie prowadził. Było takie ekscytujące – szczególnie wieczory.

Wczoraj również bawili się w klubie. Super było, muza waliła zewsząd, różne rytmy, żeby ich wyautować, i tak się stało. Wszyscy byli out i off. Dopiero teraz, głaskając swoje bańki, zastanawiał się: kim właściwie są ci wszyscy. Cymbergaj był chłopakiem, w klubie mówił: „Uważaj, Feler, jestem facetem. Ty też, ale mnie to kręci”. Ale co miał na myśli? I dlaczego dziwnie się uśmiechał, kiedy wypowiadał jego imię?

„Czy te cycki wyrosły mi w ciągu nocy?”

Jeżeli odkryje, co spowodowało ich wyrośnięcie, być może zdoła odwrócić skutek. No bo bardzo źle się z nimi czuł, chociaż z przyjemnością gładził dwie miękkie bańki. Jego palce się cieszyły, mózg nie mógł ich zaakceptować. Cała jego osobowość wstrząsała się i usiłowała zrzucić z siebie tę nową świadomość, mówiącą: jestem kobietą.

Wykiełkowały, a przyczyną musiał być poprzedni wieczór. Ale przecież upłynął zwyczajnie.

Był w klubie jak co wieczór, z całą paką kumpli. Dużo pili, jak zwykle. Nie lubił chlania, driny mu nie smakowały. Pił, żeby się nie odróżniać. Musiał być taki jak inni, żeby go nie odrzucili. Wyrzucenie poza grupę oznaczało koniec, śmierć. Nie istniałeś. A więc się starał, pił. Brał cukierki, które wprawiały go w wesoły nastrój. Muzyka po nich wydawała się jeszcze głośniejsza. Wszystko wokoło wyło, było super. Światła migały, ciach, ciach, szalały migotaniem milionów wrzaskliwych punktów, dawały

po oczach. Podskakiwali, krzycząc. Muzyka waliła, światła piszczały w mózgu i coś w nich samych zawodziło dziko. Było super, jeszcze chcemy, jeszcze mocniej i więcej.

Wczorajszego wieczoru coś się jednak zdarzyło.

Kolesie się śmiali, gadając o jakiejś tabletce. Była mała, a rozpalała. „Bierz ją na gwałt" – radzili. Bo nikt jej nie widział; rozpuszczała się szybciej, niż mogłeś spostrzec.

Wrzucało się ją do kieliszka z oranżadą.

Tańczyli hopsango, połączone ze wskakiwaniem na plecy osoby z pary, więc umęczeni, przewracali się na podłogę, i znowu hop, i kołysanego na leżąco. Zabawa była wesoła, toteż nie zwracał uwagi na ich słowa. Tym bardziej że nikt nie kończył zdania i nie wyjaśniał, o co chodzi z tym gwałtem. Co to jest, jak to się robi? Każdy, nawet jego największy przyjaciel Cymbergaj, robił tylko mądrą minę i mówił: „No wiesz", dodając gest: uderzenie pięści o wnętrze dłoni. Feler nie rozumiał, co znaczą te dziwne grymasy i gwałtowne ruchy.

Musi zapytać Cymbergaja o sprawy związane z płcią, gdyż jego dotąd te kwestie nie interesowały. Nie miał problemu, jako że był antypłciowcem, czyli wolnym dzieckiem tej ery, co wciąż powtarzano. Ale Cymbergaj wiele wiedział i właściwie wszystko potrafił wyjaśnić. Toteż pod opieką takiego kumpla Feler mógł się swobodnie oddawać zabawie.

Żyło im się pięknie i na luzie w olbrzymim domu z odpadów, którego nie opuszczali. Co wieczór balanga. Poprzedniego wieczoru pił więc jak zawsze. Szybko zresztą odpływał i podobno dopiero wtedy zaczynała się zabawa. Tak mówiono, ale ona nie zachował świadomości na ten temat, a do pamięci nie chciało się jej zaglądać. Raz spróbował i nie było ciekawie. Ale bawił się jak wszyscy, cóż innego miał do roboty, kiedy wszystko robiły roboty, ha, ha! To taki dowcip, który wszyscy powtarzali. Gra półsłówek, czy jakoś tak.

Co się działo z jego mózgiem? Zaczynał mówić o sobie: ona.

Znowu obmacał balony na klatce piersiowej. Na pewno należały do niego i były połączone z jej ciałem integralnie. To na tym polegał gwałt? Był nim bez wątpienia.

Zgwałcono jego poczucie tożsamości i obywatelskie prawo wyboru bycia antypłciowcem – to powszechne i naturalne prawo w Sołecie, czyli świecie, gdzie rządziła wszechmądra rada obywateli. I wszystko było regulowane przepisami, i wszędzie panowała wolność.

– Ależ tak! To prawo naturalne – powiedział z mocą.

Siedział w norze, czyli u siebie. Ekran płynął na stendbaju, ale nawet nie chciało się jej pomyśleć: włącz się.

– Tak, chcę się nazywać kobietą – powiedziała do siebie buńczucznie, ale przecież desperacko, bo nie dano mu wyboru. – Wolno mi, co nie?

Miał do tego absolutne prawo. To ono gwarantowało każdemu swobodny wybór płci. Płeć to świadomość. Ciało jest wtórne do umysłu, dostosowuje się do zamiaru. No, może nie tak od razu. Mózg trzeba nieco ponaglić, ale od czego są nauka i tabletki?

Naukowcy mówili o posłuszeństwie materii w stosunku do idei. Na początku było słowo, czyli logos. Wszystko się przecież z niego wzięło – nikt nie powie złego słowa. Owszem, był jakiś niedowarzony ewolucjonista. Zajmował wysokie stanowisko w Sołecie. Twierdził, że Homo Humanus jest wynikiem ewolucji ciała. Podobno praczłowiek żył kiedyś na drzewach jako czteroręki. Odżywiał się owocami. I nagle zszedł na ziemię. Niby po co? Jeśli nie było tam jedzenia, a tylko dzikie animalsy, dla których on sam stanowił pożywienie?

No i gdy znalazł się na tej glebie, stojąc na czterech rękach – jak twierdzą ewolucjoniści – zaczął się prostować, prostować, aż stanął na dwóch tylnych rękach, które zdążyły się tymczasem zamienić w nogi. No to jak miał u góry dwie wolne ręce, wziął kij. I zaczął wszystkim dowalać. Tak oto rzecze teoria ewolucji. Głupia i nielogiczna, ale była obowiązującym poglądem w okresie przednaukowym.

A on miał dwa balony z przodu, będące najwyraźniej produkcją jej własnego organizmu.

– Do czego to może służyć?

Z tym pytaniem podniósł się z barłożka. Zaniepokojony zdradą własnego ciała, myślała tylko o tym, co mu się przytrafiło, toteż zaniedbywał codzienną rutynę.

Stanął przed płynnym ekranem i przyjrzała się własnemu odbiciu. Patrzył prosto na siebie. Nagle coś zaniepokoiło go jeszcze bardziej. Balony były zakończone wypustkami.

„Może to jakieś gniazda wtykowe? A reszta służy po prostu jako osłona z tkanki tłuszczowej".

Takie wyjaśnienie nieco ją uspokoiło. W tej chwili jednak dojrzał coś naprawdę przerażającego: końcówki były czerwone! A wiedział jedno na pewno: czerwone jest spowodowane nadmiernym ukrwieniem. Dwoma palcami nacisnął bańki, ale krew nie trysnęła wbrew jej oczekiwaniom.

Odwrócił się bokiem do ekranu i przyjrzał się sobie od tej strony, potem stanął drugim bokiem. Z obu wyglądał tak samo okropnie.

„Co z tym zrobić? – zastanawiał się. – Muszę to jakoś ukryć, bo co kumple powiedzą?"

Jakby na zawołanie, usłyszał dźwięki: pyk, pyk, pyk. To sąsiad, mieszkający obok na tej samej zszywce, wydostawał się ze swojej nory, deprogramując proszyfrator.

Trzeba pokazać się koledze. Jeśli nie wyjdzie z nory, będzie miał odwiedziny. Spotykali się bowiem każdego ranka. Wymieniali kumplowskie rytualne gesty, jak to faceci. Potem szli do szkoły. Nałożono na nich niestety ten upokarzający obowiązek. Do nich szkoła nie przychodziła jak do innych. W dodatku, co wszyscy uznawali za jeszcze większy bezsens, pobierali w szkole naukę. Żadne z nich nie widziało takiej potrzeby, ani ona, ani jej kolega. Po co się w ogóle uczyć! To absurd! Kompletne marnowanie życia, skoro całą potrzebną wiedzę miałeś na kliknięcie. Chcesz, klik, wiesz.

– Otwieraj! – burknął w stronę drzwi.

Zagarniając odzież na piersi, wyszedł na zszywkę. Nie musiał się nawet rozglądać. Tuż obok, przy wejściu ze starej lodówki w nowym dizajnie, stał Cymbergaj. Pochylony, oparł się jedną ręką o ściankę, a drugą walił w konia na

ekranie. Jak zwykle grał w wyścigi na plejerze. Ich klawiatury wklejono na ścianki jako tapetę.

Miliony starych, sprasowanych samochodów ściśnięto do gęstości styro, aż utworzyły płyty, które poukładano jedne na drugich i zszyto klamperami, by utworzyły wielopiętrową budowlę. Podzielono ją na nory, będące niegdyś kabinami aut. Służyły im jako kwatery. Tu mieszkali. Było super! Totalna swoboda! I wszędzie pełno zabaweczek. Mrugały do ciebie z ekraników na ścianach. Słodkimi głosikami zachwalały swoje wdzięki i ponęty.

Czekał na wybuch śmiechu kolegi na widok jego niespodziewanych deformacji. Zacznie rżeć jak jeden z koni galopujących przez ekran, kiedy tylko zobaczy szpecące wypukłości.

Ale ten stał z pochyloną wciąż głową, ponaglając konia do szybszego biegu. Wreszcie meta, koniec wyścigu. Wygrał oczywiście. Odwrócił głowę i dopiero wtedy spojrzał. Zaraz uciekł wzrokiem w bok, nie wybałuszył oczu ze zdziwienia, nie zarżał z uciechy. Wprost przeciwnie, Cymbergaj powitał go jak zwykle:

– Heja jeja!

– Jeja heja! – dał odzew zdziwiony Feler.

– To spadamy.

Cymbergaj wezwał windę. Była obszerna. Zaadaptowano na nią luksusową limuzynę, o ścianach obitych białą skórą, trochę pocerowaną. Powieszono na nich lustra złączone z kawałków, które aktualnie powielały jego wydęte odbicie. Czyż kumpel tego nie widzi? Widzi! Ale dlaczego nie komentuje? Zaciśnięte pięści wsadził do kieszeni i wbił wzrok w podłogę. W pewnej chwili chciał coś wyznać, nawet otworzył usta, ale zaraz je zamknął, jakby nie potrafił się przemóc. Ciekawe, jakąż to straszną tajemnicę krył przed nim przyjaciel?

Spadali windą, zatrzymując się na każdej zszywce.

Dosiadali się inni lokatorzy samochodowiska. Winda się zapełniała, kawałki potłuczonych luster odbijały pasażerów. Jedni ze sobą rozmawiali, inni milczeli, gapiąc się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Ich spojrzenia ześlizgiwały się po nim i omijały bez słowa. Ignorowali nawet jego odbicie w lustrze. A więc izolacja!

Jako czarna owca został wyrzucony ze społeczności. Był sam, choć w tłumie. Jakże strasznym piętnem okazał się znak płci! Te dwa cycki.

Nie wysiadł na zszywce, na której mieściły się sale szkolne. Po co iść do szkoły? Niczego się w niej nie dowie. Niczego, co mogłoby pomóc zrozumieć własny stan i jego przyczynę. Kiedy więc kolejne osoby przekraczały próg windy, patrząc pod nogi, on stał z podniesioną hardo głową.

„Nie dam się! Jestem wszak mężczyzną!"

Kiedy został sam, spojrzał sobie w oczy w lustrze.

„Kiedy dokonałem wyboru?" – usiłował sobie przypomnieć. Zbliżał się wtedy dzień jego urodzin. Kończył siedem lat. Wszyscy mu mówili, że czas się zdecydować. „Na co?" – pytał roboty, które zajmowały się zaspokajaniem potrzeb wychowawczo-społecznych. „To właściwie drobiazg – odpowiadały. – Ale bądź mężczyzną". Metaforę uznał za ważną, toteż ją zapamiętał. W dniu urodzin stanął przed lustrem i spojrzał sobie w oczy. Powtórzył zapamiętane słowa. Nic się nie stało. Przy śniadaniu jednak podsunięto mu spodeczek z dużą czerwoną tabletką. „Wybrałeś! – powiedział robot z uśmieszkiem. – Połknij". Posłuchał i od tego dnia przy każdym śniadaniu podsuwano mu talerzyk z taką samą dużą czerwoną pigułką. Był posłuszny. Niczego nie rozumiał, zresztą codzienna rutyna nie uległa zmianie.

Teraz więc, patrząc w swoje oczy odbite w lustrze, przypomniał sobie dzień siódmych urodzin. Po policzku spłynęła łza. Nie otarł jej i nie powtórzył: „Bądź mężczyzną".

Gdy winda się zatrzymała, opuścił jej lustrzane wnętrze. Znalazł się akurat na zszywce tuż przed drzwiami kawiarenki bibliotecznej. O tej porze wszystkie stanowiska świeciły pustkami, co bardzo jej odpowiadało. Kiedy tylko usiadł w boksie, komputer się włączył.

„Płeć" – napisał palcem na ekranie.

„Determinizm płciowy" – wyświetliła się informacja. Czytał trudne słowa, wielu nie rozumiał. „Koncepcja okresu niewolnictwa, zakładająca przywiązanie wolnej jednostki ludzkiej do określonego prenatalnie – a nie nabytego z wyboru – zespołu cech fizjologicznych. Fałszywy pogląd, całkowicie zarzucony wraz z

postępem nauki i rozwojem prawodawstwa w Sołecie przyznającego każdej osobie niezbywalne prawo wyboru płci, będące fundamentem ustrojowym i podstawą godności ludzkiej, gwarantowane powszechnie przez Globalną Radę Sołetu”.

Po wyświetleniu się definicji naukowej zadano pytanie: „Czy chcesz obejrzeć archaiczne podobizny typowych przedstawicieli płci?”.

– Wal!

Na ekranie pokazały się wielkie różowe usta, które powiedziały: „cmok”. Potem zobaczył wymalowaną twarz okoloną puklami niemal białych włosów. Kobieta mrugnęła okiem i zatrzepotała rzęsami.

„Typowe spojrzenie bedroom eyes – wyjaśnił komentarz. – W okresie niewolniczego determinizmu płciowego wszystkie zachowania kobiet ukazywały seksualność i stanowiły zachętę do uprawiania aktów. Kobiety od dziecka były edukowane w kierunku zmuszania mężczyzn do agresji seksualnej”.

Teraz kobieta wypięła swoje dwa balony.

– Ale giganty! – wykrzyknął.

Spod piersi wyłoniła się wąska talia, a poniżej duży pagórek brzucha. Kobieta nagle się obróciła, prezentując biodra wielkie jak kanapa i dwa pośladki, które też były olbrzymie. Zakołysały się w obie strony i zatrzęsły.

„Typowa motoryka kobiet nakierowana na wyzwalanie agresji płciowej” – wyjaśnił komentator.

– Ciekawe, czemu pragnie być napastowana? – mruknął.

„Czy chcesz obejrzeć typowego mężczyznę tamtego okresu?”

– No!

Na ekranie pojawiła się kreatura z nadrozwojem masy mięśniowej. Baniaste ramiona, szeroka klata, a na niej dwie buły potężnych mięśni piersiowych.

– Hura! – wykrzyknął. – Jestem mężczyzną!

Klasnął w ręce.

– Zoom!

Kwadraty piersi wyjechały niemal poza ekran. Wyglądały jednak zdecydowanie inaczej niż u niej. Pomacał swoje balony – nie były kwadratowe i nie wydawały się

nawet trochę tak twarde jak u mężczyzny z epoki determinizmu niewolnictwa płciowego.

– Kim jestem?! – wykrzyknął pytanie.

Łzy napłynęły mu do oczu.

„Mężczyzna nie wie, co to łzy”.

Zerwał się i jednym uderzeniem pięści powalił krzesło na podłogę.

– Żadna kobieta tak nie potrafi. Jestem facetem!

W pośpiechu wybiegł z kawiarenki bibliotecznej. Uciekał nie tylko przed sobą nieokreślonym, ale też przed karą za niszczenie mienia.

– Do góry? Nie!

Popędził stopniami w dół. Były to zręby z niewykończonych zszywek. Tu, na korytarzu wiodącym do podziemi, oszczędzano na solidności. Mimo to ich dom-osiedle prezentował się imponująco, będąc najwyższym stadium rozwoju wzornictwa przemysłowego.

Zaprzęgnięto do pracy wielkich twórców, by zużytkowali odpady cywilizacyjne i zamienili je w wygodne siedziby. Takich domów-osiedli było bardzo wiele, ale on o tym nie wiedział. Nigdy dotąd nie opuścił swego królestwa. A teraz podążał wciąż w dół po stopniach, z których wystawały artystycznie nieprzetworzone opony i całe płyty główne.

Szedł coraz wolniej i wciąż bardziej zaciekawiony. Był jak królewicz, który wyruszył na poszukiwanie złotego jabłka. Kiedy wróci z nim w dłoni, zatrzyma je na zawsze wraz z tronem po ojcu. Obejrzał się niepewnie. Było tu ciemno. Ściany nie błyskały ekranami plejerów, a rzadko rozmieszczone pola lumenów wydzielały mdłe światło. Szedł pomimo strasznej ciszy. Posuwał się w głąb lochów, rozglądając nerwowo na boki. Bał się, ale właśnie dlatego zanurzał się coraz głębiej w mrok i nieznane korytarze. Chciał udowodnić sobie, że jest mężczyzną. „Pokonam strach, jestem dzielnym odkrywcą”.

Mimo to chciał wybuchnąć płaczem, zawrócić i uciec od nieznanej ciemności i obcej przestrzeni. O mało co nie zaczął obgryzać paznokci ze zdenerwowania.

– Nie chcę być babą.

Łkał i szedł.

„Kim jestem?!” – zadawał sobie wciąż to samo pytanie.

Czuł się rozdarty, nie umiejąc znaleźć odpowiedzi. A co gorsza, nie wiedział, kim chce być. Szarpany sprzecznymi pragnieniami, czuł, że zaraz oszaleje. Był sobie obcy, nie mógł się wewnętrznie odnaleźć. Coraz bardziej tracił poczucie tożsamości.

Dotarł do obszernej piwnicy, wytapetowanej gazetami. Obrazki na ścianach przyciągnęły jego uwagę. Pomiędzy kolumnami tekstu wydrukowano kolorowe fotografie. Przedstawiały mężczyzn i kobiety w dziwnych pozach. Nie mieli na sobie ubrań i oplatali się ramionami i nogami. Wyglądali jednak zupełnie inaczej niż na kompie z kawiarenki bibliotecznej.

Przyglądał się fotografiom, przechylając głowę na ramię.

– Hej, mała! – usłyszał chrapliwy głos i odwrócił się gwałtownie.

Przed nim stał dziwny człowiek. Skóra jego twarzy była mocno pognieciona. Nigdy takiej nie widział w ich olbrzymim domu-osiedlu. Mieszkali w niej tylko ludzie o gładkich twarzach i płaskich torsach. Mężczyzna tulił do piersi butelkę z resztką płynu wydzielającego ostry zapach.

– Skąd wiesz, że jestem kobietą?

– He, he! Widać!

– Co widać?

– No, cycki. – Wyciągnął ku niej rękę. – Dasz pomacać?

– A po co?

Mężczyzna napił się z butelki i zamyślił głęboko, patrząc na nią wybałuszonymi oczami. Pociągnął jeszcze jeden łyk, większy. I widocznie ten ostro pachnący płyn rozjaśnił mu w głowie.

– Nie wiesz, kim jesteś, co?

– Nie mogę już tego wytrzymać. – Chlipnęła. – Oddałbym wszystko za odpowiedź.

– Mogę to sprawdzić.

– Jak?

– Zabawimy się w doktora, maleńka.

Odstawił butelkę na podłogę i popchnął Feler na barłóg stojący pod ścianą.

– Popatrz – wskazał fotografie na ścianach – oni właśnie sprawdzają, kim są.

Położył ją na barłogu i zdjął z niej luźną szatkę. Wybałuszył oczy jeszcze bardziej i cmoknął ustami.

– Ho, ho! Będzie robota, że hej!

– Jaka?

– Pokażę ci, tylko leż spokojnie.

– Potem będę wiedział?

– Mm – mruknął i przygniótł ją mocno, by się przypadkiem nie wyrwała.

Rzeczywiście, robota trwała długo, ale nie dopytywała się, kiedy mężczyzna skończy. Ogarnęły ją słodkie doznania. Czuła się naprawdę bardzo dobrze i chciała, żeby nowy znajomy powtórzył te dziwne ruchy, które teraz imitowała, aby go pobudzić do reakcji. Na próżno.

Mężczyzna głośno zachrapał. Zasnął, leżąc na niej. Odepchnęła go i wstała. Szarpnęła go kilkakrotnie za ramię, ale się nie zbudził. Dalej chrapał.

„Będę musiała przyjść do niego jeszcze raz, żeby mi wyjaśnił".

Mówiła do siebie w rodzaju żeńskim, ale już mu to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Nagle zginął cały jego poprzedni niepokój. Wahanie ustąpiło. Już nie był zagubiony. Nie targały nim sprzeczne myśli i pragnienia.

– Jestem kobietą! – rzekł do siebie. – To przyjemne!

Wspominał to, co się przed chwilą wydarzyło, i był szczęśliwy.

Pomyślał o swoim najlepszym kumplu. Powie mu o wszystkim, a on na pewno zrozumie. Otworzy przed nim swoją duszę i wyzna, co zrobił. Nie wątpił, że przyjaciel zaakceptuje jego postępek. Jakby w odpowiedzi na swoje pragnienia, usłyszał wołanie:

– Jesteś tam!?

Odwrócił się ku wyjściu z piwnicy. Zastukały kroki i wbiegł przerażony Cymbergaj. Jego twarz była biała ze strachu. Zobaczywszy Feler, podbiegł i pochwycił go za ramiona.

– Nie rób tego więcej!

– Co masz na myśli? – zapytał zaniepokojony. Czyżby zrobił coś złego? Może ta zabawa w doktora była nielegalna?

– Nie znikaj!

Feler odetchnął z ulgą. „Tylko tyle!”

– Martwiłem się o ciebie.

– Dlaczego? – Feler nie mógł odgadnąć powodu troski.

– Jeszcze nie zrozumiałeś?

– O co ci chodzi?

Cymbergaj spojrzał mu głęboko w oczy i przyciągnął do siebie, tak samo jak tamten mężczyzna.

– O to – wyszeptał. – Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie.

– Jestem twoim kolegą – potwierdził Feler.

– Czymś więcej – szeptał namiętnie Cymbergaj.

– Przyjacielem?

– Nie to miałem na myśli – odrzekł chrapliwie.

– Zabawimy się w doktora, maleńka? – Feler żartobliwie zacytował usłyszane zdanie.

Cymbergaj odsunął go na odległość ramion i spojrzał badawczo w oczy.

– Skąd o tym wiesz? – W jego tonie zabrzmiały podejrzliwość i gniew.

Feler postanowił zachować w tajemnicy swoją przygodę. Zamiast wyjaśnień wskazał obrazki na ścianach. Kolega puścił go, a nawet lekko odepchnął, i spojrzał na obejmujące się pary.

– Rozumiesz, co oni robią? Od kiedy?!

Feler przestraszył się, słysząc w głosie Cymbergaja wściekłość. Przecież przed chwilą robił dokładnie to samo, co ludzie na obrazkach. Odwrócił się od kumpla, by ukryć swoje myśli, i ruszył ku wyjściu. Kiedy przekroczyli próg, Cymbergaj powiedział nagle:

– Zapomniałem czegoś.

Szybko zawrócił, znikając w obszernej piwnicy.

Feler czuł się rozczarowany i zdradzony przez przyjaciela, toteż nie oglądając się za nim, ruszył korytarzem w stronę windy. Wkrótce znalazł się w jej oświetlonym wnętrzu, pośród ścian wyłożonych popękanymi lustrami. Powielały jego odbicie, ale tym razem obraz wydał mu się miły. Wyglądał tak samo jak kobiety na zdjęciach w piwnicy.

„Jestem piękną kobietą" – pomyślał.

Przeglądał się w lustrze, podziwiając się z boku oraz z tyłu. Z każdej strony witał w sobie piękną kobietę. Zachwycony swoim wyglądem, zapomniał zupełnie o przyjacielu, który właśnie wbiegł do windy.

Cymbergaj oparł się o ścianę. Dyszał ciężko, jego włosy były zmierzwione, a twarz miała dziki wyraz. Oczy obracały się nerwowo, jakby wypatrywał napastujących go strachów. Nad prawą brwią widniała czerwona kropla. A druga, o wiele większa, splamiła buty. „Co się stało?" – zastanawiał się Feler.

Ubranie Cymbergaja wydzielało taki sam ostry zapach jak ciecz w butelce, z której popijał tamten mężczyzna.

„Co on zrobił?" – zaniepokoił się Feler.

– Czyja to krew? – zapytał głośno.

Cymbergaj podniósł dłoń do ust i wyssał rankę.

– Skaleczyłem się o szkło – powiedział.

Kopnął w drzwi windy, by się zamknęły. Potem podszedł do Feler i pochwycił ją za ramiona. Ale jego uścisk był tym razem bolesny.

– Dlaczego to zrobiłeś? – rzekł z wyrzutem.

– Co takiego? – przeraził się Feler.

Patrzył z ukosa na czerwoną plamę na dłoni kolegi. Bał się tej krwi i tego, co przyjaciel uczynił. Ale dlaczego zabił mężczyznę z piwnicy?

– Myślisz o tamtym człowieku? Że ja i on…

– To już nieważne – rzekł Cymbergaj z pogardą. – Dbałem o ciebie. Byłem twoim przyjacielem. Kimś więcej, bo mentorem. Wychowywałem cię, kształtując twoje myśli i tworząc pragnienia, a ostatnio… – Przerwał, jakby zastanawiając się,

czy uczynić wyznanie. – Chciałem cię obudzić, bo tkwisz w szklanej trumnie niby śpiąca królewna. Miałeś być moja i tylko moja.

– Przecież jestem twoim kolegą…

– Ktoś mnie oszukał, a może w ciemności pomyliłem tabletki. Muszę to sprawdzić.

– O czym ty mówisz?

– To była po prostu niewłaściwa kalkulacja. Pomyliłem się

– Traktujesz mnie jak wyliczenie?

– Odchodzę. Muszę to załatwić.

– Ale co?

– Nie dam się kiwać, jestem facetem.

Obrócił się, nie odpowiadając na pytanie. Kazał windzie otworzyć drzwi. Gdy wysiedli, zaczął iść szybko i po chwili zniknął w ciemnym korytarzu.

Feler została sama. Rozejrzała się bezradnie. Daleko nie zajechali. Ściany były postrzępione, ubite ze starych kołder. Nawet tu, w podziemiach, ekrany włączały się regularnie i oświetlały nieco mroczne zakamarki. Mimo to jej niepewność nie mijała. Bała się obejrzeć, by nie zobaczyć tamtego mężczyzny, leżącego na swoim barłogu. Na jego gardle widnieje czerwona rysa, z której wciąż bucha krew. Na piersi leży zakrwawiona szyjka z rozbitej butelki. „Jak Cymbergaj to zrobił?” – zastanawiała się. „Szybko” – odpowiedziała sobie. Znowu widzi, jak Cymbergaj wbiega do piwnicy, a tamten unosi się na barłogu, pytając: „O co chodzi, kolego?”.

W odpowiedzi napastnik chwyta leżącą obok butelkę i ją rozbija. Alkohol się leje, a zaraz potem bucha krew z rozoranego gardła mężczyzny. Ten opada na legowisko, chwytając się za szyję. Z charczeniem usiłuje nabrać oddechu, lecz zamiast tego przez ranę wydobywają się różowe banieczki powietrza.

Cymbergaj stoi chwilę nad konającym. Jego twarz wyraża pogardę, kąciki ust wyginają się w dół. Rzuca szyjkę butelki na pierś umierającego, kalecząc się o szkło, ale rana na palcu nie ma znaczenia. Odwraca się i zamaszyście odchodzi. Brzegiem swego ubrania dotyka strumyka krwi kapiącej na podłogę.

Feler obejrzała się ze strachem, jakby w obawie, że znowu zobaczy Cymbergaja, wychodzącego z ciemności z tym okropnym wyrazem twarzy. Przeszył ją dreszcz i szybko ruszyła przed siebie, uciekając od przerażającego obrazu zbrodni popełnionej przez jej przyjaciela.

„Dlaczego to zrobił?”

Czuła, że ona stanowiła przyczynę, a właściwie to, co robiła z tamtym mężczyzną.

„Ale dlaczego Cymbergaja aż tak to rozwścieczyło?”

Nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Idąc, oglądała jednym okiem program wyświetlany na monitorach umieszczonych wzdłuż korytarza. Należał do typowych filmów, rytmicznie powtarzanych, kierowanych do osób z różnych warstw społecznych: do młodzieży, biznesmenów, artystów. A ten, który sekwencjami ukazywał się jej oczom na kolejnych monitorach, w miarę jak wędrowała korytarzem, kierowano do kobiet posiadających dzieci. „Matko, spójrz w oczy swego dziecka, by sprawdzić, jaką płeć pragnie wybrać. Jeżeli ukończyło już siedem lat, prawo zapewnia mu swobodę w tej dziedzinie. Nie pozbawiaj swego dziecka zdobyczy wolności. Daj mu tabletkę. Kuracja jest całkowicie bezpieczna dla zdrowia i bezpłatna”.

Feler przypomniała sobie swoją kurację. Nie miała pojęcia, co to w ogóle jest płeć. Poczuła nagłe ukłucie w sercu; zrobiono jej wielką krzywdę. Jak mogła wybrać, skoro nie wiedziała, co to znaczy być kobietą i jak to jest być mężczyzną. Jeszcze teraz, choć czuła się dorosła, sprawy płci nie budziły w niej zainteresowania. Nic właściwie nie wiedziała o tym, co działo się pomiędzy mężczyzną a kobietą. Dopiero dzisiaj zobaczyła materiały informacyjne. Były jednak sprzeczne. Współczesne pokazywały kobiety jako seksualne potwory, zmuszające mężczyzn do czynów lubieżnych. Obrazki w piwnicy ujawniały natomiast piękną stronę płci i wzajemny pociąg, przynoszący radość i przyjemność.

„Która strona kłamie?”

Przypomniawszy sobie emocje, jakich doznała w kontakcie z mężczyzną, zdecydowała, po której stronie leży prawda. „Czyżby Cymbergaj żałował mi tych

doznań? Może więc wcale nie jest moim przyjacielem?” Nie umiała jeszcze wszystkiego sobie wyjaśnić.

Przez jej myśli przedarła się informacja wyświetlana na ostatnim monitorze. Widniały na niej dwie otwarte dłonie. Na każdej leżała tabletka; były identyczne co do wielkości i kształtu, różniły się jedynie kolorem. Na lewej ręce znajdowała się niebieska tabletka, na prawej różowa. „Kuracja jest całkowicie odwracalna”. Feler stanęła, zaskoczona, gapiąc się na ekran rozszerzonymi oczami. Otwarte dłonie nagle się zacisnęły i dmuchnął w nie magiczny oddech. Na ekranie pokazał się chłopak i zaczął się obracać. A z każdym obrotem był inny. Patrzyła jak zahipnotyzowana i zobaczywszy, co się stało z osobą na monitorze, podniosła ręce do piersi.

Nagle otwarły się jakiś drzwi, wypadły z nich dwie kobiety, pochwyciły Feler pod ramiona i powlokły za sobą. Były bardzo silne i mocno ją trzymały, więc nawet nie próbowała się opierać. Przypomniała sobie taki sam uścisk rąk Cymbergaja, który ciągnął ją z sali klubowej do nory, nieprzytomną, ze zwieszoną głową. Domyśliła się, że coś wtedy zaszło w klubie. Zamroczyło ją do tego stopnia, że całkiem straciła świadomość. Cymbergaj był jej kumplem, więc ratował ją z opresji. A więc takie jest zadanie mężczyzny: nie zostawisz drugiego bez pomocy, wyciągniesz go choćby spod stosu trupów.

Nie wiedziała, skąd jej się wzięły te skojarzenia. Pewnie z filmów, które wyświetlano bez przerwy i wszędzie, na każdym z korytarzy domu zbudowanego z odpadków i śmieci. Nieoczekiwanie zaczęła się zastanawiać, jaki jest świat zewnętrzny. Skąd płynęły te pytania i pragnienia, których nigdy dotąd nie miała? Dlaczego chciała poznawać i działać?

A Cymbergaj zabił tamtego starego mężczyznę…

Dlaczego to uczynił?

Wróciły do niej słowa: „opiekowałem się tobą”. Dlaczego? Czy miał wobec niej jakieś zamiary? Czy dlatego zajmował się nią wcześniej, kiedy była jeszcze chłopakiem? Tyle tajemnic w głębi, pod spodem, każdy ma jakieś ukryte plany, i tylko ona żyła zwyczajnie i płasko.

Otworzyły się kolejne drzwi i została wepchnięta do jasnej, przestronnej sali. Wszystkie ściany zostały zrobione ze sprasowanych plastykowych butelek. Ponieważ były przeźroczyste, dawały wrażenie czystości, a uwięzione w nich światło optycznie powiększało pomieszczenie.

Kobiety puściły Feler, stały jednak w taki sposób, by nie mogła uciec. Rozglądała się zdziwiona. Nie miała pojęcia, że w jej uporządkowanym świecie istnieją takie miejsca. Znajdowało się tu dużo różnych sprzętów i kręcili się mocno czymś zaaferowani ludzie.

Kobieta w ubraniu przypominającym mundur popchnęła Feler w stronę drugiej, z białą przepaskę na głowie.

– Wprowadź ją we wszystko – rzekła rozkazującym tonem, odchodząc w głąb sali.

– Przejdziesz teraz przyspieszony kurs. – Kobieta miała miły głos, więc Feler uznała, że nie zamierza jej skrzywdzić.

Pośrodku pomieszczenia stała platforma, do której nikt się nie zbliżał. Znajdowała się na niej kolejna kobieta. Miała bardzo duże piersi i ogromny brzuch, z powodu którego leżała płasko na plecach. Nagle zaczęła głośno krzyczeć z bólu.

Przerażona Feler chciała uciekać. Nie zamierzała patrzeć, jak będą ją torturować. Oglądała takie filmy, choć męczono głównie mężczyzn. Ale nigdy też nie widziała kobiety z tak wielkim brzuchem. Była pewna, że zaraz zaczną odrzynać jej tę wypukłą narośl.

Przewodniczka Feler pochwyciła ją mocno za rękę i pociągnęła za sobą.

– Chodź, ciekawa jestem, co się urodzi.

Szły szybko ku platformie, gdzie nad krzyczącą kobietą pochylał się już jakiś mężczyzna; zgiął jej nogi w kolanach i rozchylił na boki.

Feler pomyślała, że skoro zajmują się cierpiącą, jej nic nie grozi. Poza tym też była ciekawa.

Kiedy zbliżyły się, usłyszała dziwny, słaby skrzek, który wydawała mała czerwona główka. Zszokowana patrzyła, skąd wyłania się ta główka. Mężczyzna pochwycił ją i delikatnie wyciągnął na zewnątrz, wraz z resztą małego ciałka.

– Chłopiec!

Dziecko, podniesione do góry, wrzeszczało potężnie, a wszyscy się śmiali i klaskali.

– Przysięgamy! – zawołał człowiek, który je trzymał.

Głośne słowa przysięgi popłynęły ze wszystkich ust, a mężczyzna pochylił się i ułożył dziecko przy boku matki.

– Sprawdziliśmy już, że nie jesteś w ciąży. – Kobieta z białą opaską zwróciła się do Feler, a gdy ta nadal nic nie rozumiała, kazała jej pochylić się nad monitorem i obejrzeć film uświadamiający.

Feler przyglądała się z wypiekami na twarzy. Pozostali skupili się przy matce i noworodku. Przewodniczka Feler, zerkając w tamtą stronę, zagradzała jej drogę ucieczki.

– Rozumiesz już? – zapytała. – Jestem inspektorem i zajmuję się takimi przypadkami jak twój.

– Kim jesteście?

– Traktują nas jak sektę, dlatego musimy się ukrywać.

– Będziesz się mną opiekować?

– Och nie – zaprzeczyła.

Feler pomyślała, że Cymbergaj zapewniał ją o swojej opiece, więc chyba wolałaby z nim zostać.

– Naszym celem – zaczęła inspektorka – jest walka o wolność. Dokładniej mówiąc: o wolną wolę i swobodę w podejmowaniu decyzji.

– Nie chodzi wam o mnie – rzekła Feler ze smutkiem – tylko o jakąś ideę. A ja przecież jestem ważna.

„Przynajmniej dla mnie samej” – pomyślała i uświadomiła sobie coś ważnego. Zmiana płci spowodowała, że zaczęła siebie szanować.

– Dasz sobie radę, skoro robisz takie zastrzeżenia. Bóg powiedział, że mamy wolną wolę.

– Bóg? Czyli jednak jesteście sektą.

– W tym sensie jesteśmy.

– A te przysięgi?

– Przysięgamy, że nie będziemy gwałcić wolnej woli istoty ludzkiej i nie pozwolimy, aby to się działo.

„Wielkie słowa – pomyślała Feler. – Nie dbają o mnie, ale o człowieka w ogóle". Przypomniała sobie swoje siódme urodziny i pochyloną nad nią twarz robota, który kazał jej spojrzeć w lustro. Zobaczyła w nim dziewczynkę. Nie rozumiała, dlaczego robot zobaczył coś innego.

W tej właśnie chwili rozległ się odgłos walenia, który wypełnił całą salę. Ktoś dobijał się do drzwi. W pomieszczeniu zapanowała nerwowa krzątanina. Kilka osób położyło ręce na platformie z matką i dzieckiem i wspólnymi siłami przepchnęło ją pod ścianę. Ktoś trzymał w ręku programator, w pośpiechu naciskając klawisze. Spoglądał to na ścianę, to na programator.

– Szybciej! – wołano zewsząd.

Nikt jednak nie zdjął rąk z platformy i nie pozostawił jej bez ochrony. Nikt nie uciekł, by ratować własne życie.

Wreszcie ściana pękła w połowie, ukazując przejście, w które szybko wsunięto platformę. Cała grupa weszła za nią. Ściana się zamknęła i w sali zostały tylko Feler oraz inspektorka.

– Teraz zobaczysz wolność wyboru i prawo człowieka – powiedziała.

Rozejrzała się, sprawdzając, czy wszystko, co mogłoby zdradzić, iż odbył się tu poród, zostało uprzątnięte.

Podeszła do drzwi. Zanim jednak je otworzyła, pękły, pchnięte od zewnątrz.

Do środka wbiegła grupa mężczyzn w hełmach i w maskach. Nieśli przed sobą tarcze, w rękach dzierżyli pałki. Rzucili się na inspektorkę i zaczęli ją okładać. Upadła na podłogę. Pochyleni mężczyźni bili skurczone ciało, aż zmieniło się w krwawy ochłap mięsa. Unieśli pałki – ich końce były czerwone i mokre.

Zadyszeli się i zmęczyli od ciężkiej pracy. Usiedli więc i zdjęli hełmy, wieszając je za pasek na kolanie. Odłożyli tarcze na podłogę, a obok nich położyli równo pałki, zakrwawionym końcem od siebie. Kiedy pozbyli się rynsztunku, Feler zauważyła, że są zwykłymi mężczyznami, podobnymi do Cymbergaja i innych chłopaków z klubu.

Zastanawiała się przez chwilę, czy jej koledzy od nocnych zabaw również potrafiliby zatłuc kobietę. Odpowiedziała sobie bez wahania. I nawet nie musieliby nakładać pozbawiającego człowieczeństwa uniformu. Przypomniała sobie, że Cymbergaj zarżnął starego, który pił wódkę i mieszkał w lochach. A przecież nie nosił wtedy munduru.

Przygotowała się na śmierć. Uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała takich scen na filmach, które wciąż wyświetlano na ekranach, umieszczonych w każdym korytarzu i w każdej norze. Mówiono im, że świetnie żyją, nie muszą się niczym martwić, a domy z odpadów są takie wygodne.

„Kłamstwo – zrozumiała. – Rzeczywistość jest zupełnie inna".

Właśnie zobaczyła prawdziwy obraz świata, w którym żyła. Ile jego warstw zdoła jeszcze ujrzeć przed śmiercią?

Siedziała oparta plecami o ścianę, wciśnięta w kąt i przerażona. Nie mogła opanować drżenia, cała się trzęsła i patrzyła na nich, zastanawiając się, kiedy zaczną.

Jeden z nich otarł czoło rękawem i zostawił ponad brwiami czerwoną smugę.

„To krew inspektorki".

Łzy same popłynęły z jej oczu.

Miał jasne włosy, lecz krew zmieniła ich kolor ponad czołem na różowy.

– Co z nią robimy?

Nic im się nie chciało, nawet wstać.

– Ty, mała! – Nieco starszy interwent odwrócił się ku Feler. – Pokaż cycki!

Bez zastanowienia ściągnęła w dół swój łaszek.

– Dzisiaj mi wyrosły – wyjąkała.

Mężczyźni spojrzeli na siebie.

– Ktoś ją załatwił. Może któryś z naszych. Bo kto ma wyłączny dostęp do tabletek?

– No to nie możemy jej walnąć. – Jasnowłosy uczynił sugestywny gest dłonią po szyi.

– Niby czemu?

– Bo jest obywatelką. I to za naszą kasę. Zrobili z niej trzecią płeć za nasze podatki.

– Ale się zmieniła w kobietę.

Kolejny mężczyzna podniósł się wolno.

– Ja bym ją…

Jego ręce powędrowały w stronę spodni, lecz z lekkim wahaniem oparły się na pasku; gotowe jednak kontynuować i rozpiąć zamek.

– Zabawimy się w doktora – szepnęła.

Wymienili spojrzenia, a jasnowłosy jeszcze raz przetarł czoło.

– To konwertka. Oni są jak zwierzęta. Nie mają świadomości, to bydlęta.

– Ta wygląda jak kobieta.

Ręce mówiącego pociągnęły zamek w dół.

– Waliłeś kiedyś kozę? – zapytał jasnowłosy, który się znał na wszystkim. – Albo maciorę?

– Nie – zaprzeczył mężczyzna. – Ale liczy się dupa, a nie jakaś tam świadomość.

Podszedł ku niej szybko, jego ręce sprawnie zdjęły spodnie.

Feler się bała. Przyciskała kolana.

– Będzie bolało – ostrzegł ją.

Potem dołączyli się inni, którzy zdążyli wypocząć i nabrać wigoru.

Wciąż usiłowała się bronić, mimo że bardzo ją bili.

„Jestem człowiekiem, wiecie?! – krzyczała w myślach. – Nie konwertką ani bydlęciem. Nie miałam wyboru, zrobili ze mną, co chcieli, kiedy skończyłam siedem lat. I to za wasze pieniądze. Skoro zapłaciliście, to wy jesteście winni tego, co ze mną zrobiono. To jest gwałt. Na moim ciele i na mojej duszy”.

Leżała sponiewierana w kącie, nawet nie mając siły zakryć się swoją podartą szmatką.

– Trzeba ją dobić. Bo wygada.

– Kto będzie słuchał bydlęcia…

W tej chwili do pomieszczenia wpadł Cymbergaj.

– Co zrobiliście mojej kobiecie?

Podniósł ją i otarł mokre ciało. Nie miała sił utrzymać się na nogach. Zdjął kurtkę i otulił dziewczynę. Wziął ją na ręce, by zanieść do nory.

– Słuchaj, kolego, to ty dałeś jej tabletkę na konwersję? Skąd ją wziąłeś? Odpowiesz za to.

– Ktoś mnie oszukał – odparł Cymbergaj szybko. – Ona to mój kumpel. I miał nim pozostać. Chciałem go pobudzić, no wiecie.

Mężczyźni trącili się łokciami. Cymbergaj też czasami robił takie gesty. Nie rozumiała ich wcześniej, teraz tak.

Już w drzwiach, kiedy ją wynosił, dobiegł ich śmiech jasnowłosego.

– Tylko uważaj, mała, żeby ci nie wyrósł trzeci cycek poniżej pasa.

Przypomniała sobie kobietę leżącą na platformie i potem krzyczące dziecko. Chciała tego. Była całkowicie kobietą.

Znacznie później, porządnie umyta, szykowała się do snu w swojej norze. Cymbergaj, zanim odszedł, powiedział, że dzięki nauce wszystko można odwrócić i będzie jak przedtem, i położył na stoliku obok jej barłożka tabletkę. Była czerwona. Taka sama jak wtedy, gdy miała siedem lat. Dziewczyna patrzyła na nią, zasypiając. Zamykając oczy, płożyła obie ręce na brzuchu.

Oficyna wydawnicza RW2010

Na każdą kieszeń
na każdy czytnik

Nie chciałbyś przeprowadzić tej rozmowy, bo po jej zakończeniu może zginąć cała cywilizacja. Opowiadania z tomu „Wywiad z bogiem" to podróż przez różne światy i rzeczywistości, w których zdobędziesz „żonę na tydzień" i poznasz własny charakter. Zadziwisz się i poczujesz strach, ale któż tego nie lubi?

Firma „Pillon i Synowie" prowadzi na rynku nieruchomości interesy na olbrzymią skalę, jednak nawet dla niej przejęcie całej planety ze wszystkimi jej bogactwami i inwentarzem to nie lada wyzwanie. Czy naprawdę tak trudno być Bogiem, jeśli się ma możliwości?

Dobre ebooki
w dobrej cenie
szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach

RW2010
REWOLUCJA WYDAWNICZA!